

# WYŚNIONA NIEPODLEGŁOŚĆ

O POMOCY DLA „SOLIDARNOŚCI”, NIE TYLKO  
ZZA OLTARZA, Z KS. PRAŁATEM JÓZEFEM  
SANAKIEM ROZMAWIA ARTUR KASPRZYKOWSKI  
(„SOLIDARNOŚĆ PODBESKIDZIA” Z 2005 ROKU)

- W 1980 roku był ksiądz proboszczem parafii Opatrzności Bożej w Białej. Jak przyjął ksiądz wiadomość o podpisaniu Porozumień Sierpniowych?

- Śledziłem wydarzenia na Wybrzeżu z wielką nadzieją, ale i obawami. Poznałem dobrze komunistów i nie wierzyłem, że zgodzą się na wolne związki zawodowe. Tak więc podpisanie porozumień przyjąłem z wielką radością i nadzieją. Ludzie strajkując modlili się, uczestniczyli w mszach, stroili bramy fabryk w obrazy Matki Bożej i Ojca Świętego. Takie połączenie determinacji, solidarności i patriotyzmu z żarliwą wiarą musiało przynieść dobre owoce. Ufałem, że zaczęła się nasza polska Wiosna Ludów. Kibicowałem więc „Solidarności” i modliłem się za nią. A potem był podbeskidzki strajk w styczniu i lutym 1980 roku. To był nasz Sierpień w środku zimy.

- Wówczas ksiądz był ze strajkującymi w ich centrali, świetlicy Bewelany...

- Nie byłem wówczas związkowym kapelanem, ale ludzie wiedzieli, że za Polskę pięć lat spędziłem w więzieniu, a moje poglądy znali z kazań i dlatego pewno poprosili mnie o duszpasterską posługę. W Bewelanie spowiadałem strajkujących, odprawiłem dla nich niedzielną mszę. Do dziś pamiętam, że w kazaniu mówiłem o prawach ludzi pracy do godziny zapłaty, do godności, prawdy i wolności. Nie musiałem wówczas nawet dodawać, że życie im wytrzymałości i zwycięstwa. A to zwycięstwo nie było wtedy takie pewne...

- Był jednak ksiądz przy tym zwycięstwie, przy podpisaniu porozumienia kończącego strajk.

- Tak. Pamiętam dobrze tę nieprzespaną noc. Koło północy przyjechał po mnie Tadeusz Mazowiecki i zabrał na plebanię kościoła św. Mikołaja. Tam był już Lech Wałęsa i delegacja Episkopatu Polski z biskupem Bronisławem Dąbrowskim na czele. Razem pojechaliśmy do Bewelany. Strajkujący już spali. Musieli być bardzo zaskoczeni budząc się i widząc idącą przez salę taką procesję. Przy stole negocjacyjnym byłem tylko przez moment, bo biskup poprosił mnie o przygotowanie porannej mszy świętej. Powiedział, że odprawimy ją bez wzglę-



du na wynik negocjacji. Była to jednak msza dziękczynna, gdyż około piątej rano porozumienie zostało podpisane. Z tych czasów pamiętam jeszcze jedną piękną uroczystość. Było to 3 maja, gdy święciliśmy regionalny sztandar „Solidarności”. Proszę pamiętać, że komuniści nie uznawali święta Konstytucji 3 Maja, a tymczasem na placu pod kościołem przy bielskim dworcu autobusowym zebrało się kilkanaście tysięcy osób.

- Potem nadszedł 13 grudnia 1981 roku. Jak ksiądz pamięta tę niedzielę?

- To była dla mnie kolejna nieprzespana noc. O tym, że dzieje się coś strasznego, zawiadomili mnie ludzie. Od północy przychodzili z płaczem, że zabrali ojca, męża, brata czy syna. Jeszcze w nocy poszedłem na komendę milicji. Do środka mnie nie wpuszczono. Wszędzie było mnóstwo mundurowych i taniaków. Pod komendą stały samochody ciężarowe, z ich środka słychać było krzyki naszych chłopców.

- Pamięta ksiądz msze w tę niedzielę?

- Było biało, bo w nocy spadł świeży śnieg. Od pierwszej mszy o szóstej rano do ostatniej wieczorem mówiłem ludziom, że to Pan Bóg otulił naszą biedną ziemię śnieżnym obrusem, by była widoczna każda kropla niewinnie przelanej krwi. By nikt nie mógł jej ukryć. Prosiłem też, by ludzie zgłaszali każdy

Ciąg dalszy na str. III



Dwudziestolecie NSZZ „Solidarność” - ks. Józef Sanak w czasie mszy pod Pomnikiem Poległych Stoczniovców w Gdańsku.

# ODSZEDŁ KAPELAN

Ksiądz prałat Józef Sanak był jednym z najstarszych i najbardziej znanych kapłanów w naszej diecezji. Bóg odwołał go do siebie w wieku dziewięćdziesięciu lat. Do końca był niezwykle aktywny: uczestniczył w najważniejszych uroczystościach kościelnych i patriotycznych, donośnym głosem mówił płomienne kazania... Na jego pogrzebie, który odbył się 19 lutego, nie mogło zabraknąć przedstawicieli podbeskidzkiej „Solidarności”, której przyjacielem i kapelanem był od 1980 roku.

Bogaty i barwny był życiorys ks. Józefa Sanaka. Nie brakowało w nim momentów tragicznych... Warto jeszcze raz przypomnieć niektóre epizody z jego życia, warto je zapamiętać, tak jak zapamiętać mamy posługę i postać naszego kapelana.

## Pierwsza sutanna

Ksiądz Józef Sanak urodził się 28 lipca 1917 roku w Przechiszowie koło Zatora. Ukończył Szkołę Powszechną w Zatorze i Gimnazjum w Oświęcimiu. W 1936 roku wstąpił na Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1939 roku został zmobilizowany i trafił do oddziału Legii Akademickiej. Wraz z klerykami ze swego roku otrzymał zadanie przewożenia lekarstw z Niepołomic do Sandomierza.

- Dużo się nie nawojowaliśmy. Po drodze lotnictwo niemieckie rozbiło nasz prom i o mało się nie potopiło. Na niedalekiej plebanii proboszcz przebrał nas w sutanny, dzięki czemu uniknęliśmy obozu jenieckiego. Później pieszo wróciliśmy do Krakowa - wspominał ten czas. To był pierwszy raz, kiedy przyszły ksiądz ubrał sutannę. Po powrocie do Krakowa kontynuował studia teologiczne. W czasie wojny seminarium mieściło się w pałacu biskupim. Święcenia ksiądz Sanak przyjął z rąk arcybiskupa Adama księcia Sapiehy 6 kwietnia 1941 roku w bazylice Ojców Franciszkanów.

## Próg piekła

Pierwszym miejscem jego pracy była parafia w Jawiszowicach, osiem kilometrów od Oświęcimia. - Trafiałem na próg piekła - wspominał po latach tamten czas. - Uczylem się przed wojną w Oświęcimiu, więc dość dobrze znałem okolicę. Na terenie, na którym hitlerowcy utworzyli obóz, miałem niegdyś ćwiczenia przysposobienia wojskowego. Szybko nawiązał kontakt z Armią Krajową. Znajomość terenu okazała się bardzo przydatna - nocami w miejscach, gdzie pracowali więźniowie obozu, ukrywał żywność. Dla ludzi za drutami była to pomoc nieoceniona. Znajdowany chleb czy ziemniaki niejednemu z nich mogły uratować życie. Z kolei dla księdza Sanaka i innych osób, zaangażowanych w pomoc, mogło się to zakończyć tragicznie. Jednak uważali tę działalność za swój obowiązek. Ksiądz czasami wspominał, że wciąż ma przed oczami widok kolumn wynędzniałych, staniających się więźniów, którzy trafili do piekła, zgotowanego przez ludzi na ziemi.

Po pewnym czasie gestapo wpadło na trop organizacji. Unikając aresztowania ksiądz Sanak wyjechał na kilka miesięcy do Wiednia. Stamtąd wrócił już na nową placówkę - do parafii Świętego Macieja w Andrychowie. Przepracował tam 19 lat z pięcioletnią „przerwą” na więzienie.



W 60. rocznicę kapłaństwa ks. Józef przyjmuje życzenia od działaczy podbeskidzkiej „Solidarności”, Jerzego Kasperka i Jana Polaka.

## Wyrok za spowiedź

Po przybyciu do Andrychowa ksiądz Sanak nie przerwał kontaktów z podziemiem. Nie ustały one również po wkroczeniu Armii Czerwonej. Ksiądz pracował wtedy jako katecheta w szkole podstawowej oraz liceum ogólnokształcącym, którego był współzałożycielem. Władza ludowa bacznie obserwowała księdza. Niewątpliwie niepokoił ją fakt, że pracował on z młodzieżą. Zawsze mówił prawdę, potrafił zło nazwać po imieniu - to nie mogło się podobać

władcom Polski. Znalaziono w końcu pretekst, by go aresztować. Stało się to 23 października 1950 roku.

- Szpiegostwo i próba obalenia ustroju - to były zarzuty, jakie mi postawiono. Miałem szpiegować na rzecz CIA - nawet nie wiedziałem, co to takiego - opowiadał ksiądz Sanak. Faktyczną winą księdza było to, że wypowiedział swego dowódcę Mariana Sordylę, ukrywającego się wówczas w Czechach.

Sordylowi udało się uciec za granicę, jednak UB aresztowała wszystkich, którzy się z nim kontaktowali. Również księdza Józefa Sanaka. - Chcieli mi wmówić, że podczas spowiedzi mogłem przekazać lub też poznać jakieś tajemnice. Zarzut był absurdalny, ale wystarczył, by mnie aresztować, a później skazać - mówi Sanak. Śledztwo trwało półtora roku. W procesie zarzucono księdzu jeszcze jedną „zbrodnię” - antysocjalistyczne wypowiedzi na lekcjach z młodzieżą. Znalazły się trzy uczennice, które groźbami zmuszono do zeznawania przeciwko swemu katechecie (odnalazły się one po latach, prosząc księdza o wybaczenie). Ostatecznie skazano księdza Sanaka na osiem lat więzienia. Inne osoby, sążone w tym procesie, a raczej jego farsie, otrzymały wyroki jeszcze surowsze - od ośmiu lat do dożywocia. Zapadł też jeden, wykonany później, wyrok śmierci.

## Gorszy niż bandyta

Ksiądz Sanak spędził w więzieniach dokładnie pięć lat. Najpierw, podczas śledztwa, półtora roku był osadzony w Katowicach, później przez pół siedział w więzieniu w Cieszynie, a następne trzy lata w Strzelcach Opolskich. Ten czas był dla niego wielką próbą. Traktowano go gorzej niż innych więźniów. Wielogodzinne przesłuchania, zakaz wychodzenia na spacer, zakaz otrzymywania paczek. Ksiądz opowiadał, że władze więzienne i funkcjonariusze UB odnosili się do niego oraz innych kapłanów z wielką pogardą i nienawiścią. Któregoś dnia prowadzono go więziennym korytarzem w Wadowicach, którym szedł naczelnik więzienia z rosyjskim oficerem. - To też bandyta? - spytał Rosjanin. - Gorzej niż bandyta - to jest ksiądz - brzmiała odpowiedź naczelnika.



Ks. Józef Sanak był niezawodnym gościem wszystkich uroczystości związkowych, także dorocznych zjazdów podbeskidzkiej „Solidarności”.